



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Wydawać by się mogło, że osiągnął wszystko. Marek Kamiński zaskakuje nas po raz kolejny, wybierając się z całą rodziną w podróż dookoła świata. Nowy projekt ma złamać stereotyp, że dziecko jest przeszkodą w podróżowaniu i realizacji marzeń. Zachęcam do przeczytania tekstu Andrzeja Urbańskiego.

Specjalnie dla Czytelników „Gościa” Anna Walentynowicz dzieli się swymi uwagami o nowym filmie, którego jest główną bohaterką. Film opowiada historię „kobiety niezłomnej”. Pytanie tylko, czy w sposób prawdziwy. ■

ZA TYDZIEŃ

- Świat według SŁAWOMIRA ŁOSOWSKIEGO
- Odwiedzimy PUCK
- Dzień z PIELGRZYMKI DO CZĘSTOCHOWY

Wstrząsające informacje o Służbie Bezpieczeństwa

Bezwzględna безпеaka

Nazwiska 56 funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, a także milicjantów, którzy inwigilowali go w 1987 roku, ujawnił ks. Henryk Jankowski. Anna Walentynowicz dotarła do informacji, z których wynika, że w 1981 roku miała zostać otruta.

Akcja wymierzona przeciwko księżom nosiła kryptonim „Zorza II”. Była skierowana przede wszystkim przeciwko kapłanom, którzy przygotowali pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski, a dokładnie część wizyty na Wybrzeżu w 1987 roku. Z dokumentów IPN wynika, że akcja była zaplanowana już w 1986 roku przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Zaangażowanych w nią mogło być nawet kilkaset osób.

Z materiałów, które ks. Jankowski otrzymał z gdańskiego Instytutu Pamięci Narodowej,



ANDRZEJ URBAŃSKI

wynika, że inwigilowaniem go zajmowali się nie tylko funkcjonariusze SB, ale także milicjanci z wydziałów prewencji, milicjanci z komend miejskich, a

Z materiałów, które otrzymał ks. Jankowski, wynika, że inwigilowali go nie tylko funkcjonariusze SB

nawet z drogówki. Pokazuje to, jak bardzo rozbudowany i wszechobecny był aparat bezpieczeństwa wymierzony przeciwko ówczesnej opozycji.

Z dokumentów wynika na przykład, że to właśnie działania operacyjne funkcjonariuszy biorących udział w akcji „Zorza II” uniemożliwiły spotkanie ks. Jankowskiego z Janem Pawłem II w Gdańsku. Aby ten cel osiągnąć, rozpowszechniano m.in. fałszywe informacje i plotki na temat ks. prałata. Do spotkania z Papieżem doszło dopiero w Częstochowie.

Nazwiska funkcjonariuszy SB inwigilujących „Solidarność” ujawniła także Anna Walentynowicz. Wśród akt IPN dotarła m.in. do informacji, z których wynika, że w 1981 roku bezpieczeństwa przygotowywała akcję otrucia działaczki „Solidarności”.

MŻ

O Annie Walentynowicz
czytaj także na str. 111

MAREK KAMIŃSKI ZNOWU W DRODZE



FUNDACJA MARKA KAMIŃSKIEGO

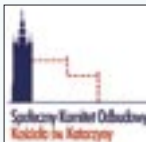
„Baby on board”, czyli dziecko na pokładzie, to nowy projekt Fundacji Marka Kamińskiego. Jest on skierowany do rodziców, przyszłych rodziców oraz do wszystkich tych, których fascynują podróże i odkrywanie świata. – Ma on przede wszystkim przełamać stereotyp spędzania wolnego czasu z małym dzieckiem tylko w domu lub wręcz bez dziecka – mówi pomysłodawca, polarnik, eksplorator, zdobywca obydwu biegunów Marek Kamiński. Wraz z żoną i niespełna dwuletnią Polą chce w tym roku wyruszyć w podróż dookoła świata. – Chcemy pokazać, jak podróżować z małym dzieckiem, przekonać rodziców i zachęcić do takiego wspólnego podróżowania – dodaje podróżnik. ■

Marek Kamiński z Jasiem Melą na biegunie. W najnowszej podróży będą mu towarzyszyć żona i córka

Więcej na str. IV-V

Prace w św. Katarzynie

GDAŃSK. Rozpoczęły się prace przy usuwaniu skutków pożaru, jaki wybuchł na dachu kościoła św. Katarzyny. Odgruzowywanie stropu może potrwać nawet cztery tygodnie, zaś sam remont aż trzy lata. Na razie trudno mówić o kosztach – będą zależę od tego, co odkryją robotnicy pod zawalonymi dachówkami. Nieoficjalnie mówi się nawet o kwocie rzędu 20–25 mln złotych.



Przypominamy, że pożar dachu kościoła św. Katarzyny wybuchł 22 maja. Bardzo szybko dach zawalił się do środka – na szczęście spoczął na „wewnętrznych” stropie. Niemal natychmiast

rozpoczęła się akcja ratowania świątyni. Pieniądze można wpłacać na specjalny rachunek bankowy w Banku Millennium pod nazwą „Odbudowa Kościoła św. Katarzyny”, a jego numer to 88 1160 2202 0000 0000 7530 0999. Można też wysłać SMS-a o treści „Katarzyna” na numer

72022, aby zasilić konto odbudowy kościoła (koszt SMS-a to 2,44 zł brutto) lub zadzwonić na specjalny numer linii TP SA 0 400 307 400 (koszt połączenia to 3,89 zł brutto). Dochód z połączenia zostanie przekazany na rzecz odbudowy kościoła św. Katarzyny

22 lata od śmierci biskupa Lecha

GDAŃSK OLIWA. Msza święta za zmarłego przed 22 laty bpa Lecha Kaczmara została odprawiona w katedrze oliwskiej w poniedziałek, 31 lipca, o godz. 18.30. Uroczystej koncelebrze wraz z kapłanami wyświęconymi przez zmarłego przewodniczył ks. arcybiskup Tadeusz Gocłowski. Śp. bp Lech Kaczmarek był bisku-

pem gdańskim w latach 1971–1984. Od roku 1958 był sufraganiem, czyli biskupem pomocniczym diecezji gdańskiej. Był bezpośrednim następcą śp. bp. Edmunda Nowickiego, a poprzednikiem obecnego pastora Kościoła gdańskiego, abp. Tadeusza Gocłowskiego. Zmarły spoczywa w krypcie biskupów w katedrze oliwskiej.

Gdzie spoczął admirał?

GDAŃSK. Archeolodzy prowadzą prace w bazylice Mariackiej w Gdańsku. Szukają grobu admirała Arenda Dickmana. To jeden z najważniejszych dowódców w historii polskiej Marynarki Wojennej. Wstawił się zwycięstwem nad szwedzką armadą w bitwie pod Oliwą w 1627 roku. Pochowano go w bazylice Mariackiej w Gdańsku, ale cały czas nie wiadomo, w którym miejscu. To z pewno-

ścią niejedyna tajemnica, jaką kryje największa ceglana świątynia Europy. Właśnie grupa archeologów sprawdza jedno z potencjalnych miejsc pochówku admirała. Naukowcy natrafili już nawet na pierwsze szczątki. Aby jednoznacznie stwierdzić, że jest to miejsce pochówku admirała Dickmana, potrzebne będą szczegółowe badania. O ich wynikach poinformujemy w kolejnych wydaniach.

Bazylika Mariacka. To tutaj pochowano admirała Dickmana, nikt jednak nie zna dokładnego miejsca pochówku



Koncertowe lato



Zainteresowanie turystów melomanów oprócz muzyki budzą też słynne oliwskie organy

GDAŃSK. Tegoroczne lato obfituje w wydarzenia muzyczne. W każdy piątek sierpnia w bazylice Mariackiej w Gdańsku o godz. 20.15 (wyjątkowo we wtorek 15 sierpnia o godz. 20.30) goszczą organiści z kraju i zagranicy, śpiewacy, chóry, zespoły kameralne i orkiestry symfoniczne. To już XXIX Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej, Chóralnej i Kameralnej i XXII Mariackie Wieczory Organowe. Bilety w cenie 20 zł i 10 zł nabyć można w bazylice Mariackiej na godzinę przed koncertem. 4 sierpnia wystąpi Jarosław Bazylewicz (Polska, organy), a 11 sierpnia zaprezentują się Polski Chór Kameralny, Schola Cantorum Gedanensis (dyrygent Jan Łukaszewski), a tak-

że Peter Dominikus Trautner (Niemcy, organy). Z kolei w każdy wtorek i piątek sierpnia w katedrze oliwskiej o godz. 20.00 rozbrzmiewają koncerty organowe w ramach XLVIII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej w Katedrze Oliwskiej. Na coroczne festiwale zjeżdżają znakomici wirtuozi z całego świata. Bilety w cenie 18 zł (normalny) i 12 zł (ulgowy) nabyć można w katedrze oliwskiej na godzinę przed koncertem. Możliwa jest także wcześniejsza rezerwacja pod nr. telefonu 0-58/320 62 62. Program najbliższych koncertów: 4 sierpnia – Dan Lönnqvist, Finlandia, 8 sierpnia – Ludmiła Golub, Rosja, 11 sierpnia – Fabrice Pitrois, Francja.

Niemiecki lotniskowiec

MORZE BAŁTYCKIE. Kiedy pracownicy Petrobalтику prowadząc odwierty w dnie Morza Bałtyckiego natrafili na wrak, nie spodziewali się, że właśnie są świadkami jednej z największych sensacji archeologicznych ostatnich lat. Badania, jakie kilka dni później wykonał ORP „Arctowski”, specjalistyczny okręt hydrograficzny Marynarki Wojennej, nie pozostawiły wątpliwości – wrak to niemiecki lotniskowiec „Graf Zeppelin”. 260-

-metrowa jednostka spoczywa na głębokości 87 metrów, około 30 mil morskich na północ od Władysławowa. Bardzo możliwe, że wrak zostanie udostępniony do zwiedzania, jednak zanim to nastąpi, będzie drobiazgowo zbadany przez odpowiednie służby – chodzi zarówno o niebezpieczeństwo, jakie może powodować znajdująca się na wraku broń, ale także ewentualne skarby, które mogły być ukryte na „Grafie Zeppelinie”.

Zniekształcony Sierpień w kinie?

„Ikona” nie chce pomnika

5 lipca w gdańskim kinie „Neptun” odbył się zamknięty pokaz filmu Volkera Schlöndorfa „Zapomniana Bohaterka”. Specjalnie dla „Gościa Niedzielnego” zgodziła się z nami spotkać Anna Walentynowicz.

– Na wczasy nie jeżdżę od dawna, zdrowie nie pozwala – mówi pani Anna. – Poza tym tu ciągle tyle się dzieje – dodaje. – Zawsze pełno ludzi, telefonów.

To prawda – podczas rozmowy kilka razy dzwoni telefon, włącza się faks.

– W tym roku jeszcze nie wiem, jak obchodzić będziemy rocznicę – uprzedza moje pytanie. – Ale może inaczej niż do tej pory?

Rozmawiamy w jej mieszkaniu we Wrzeszczu. Parne lipcowe popołudnie, niecały miesiąc po nieoficjalnej premierze filmu Volkera Schlöndorfa „Zapomniana Bohaterka”. To film o Annie Walentynowicz z czasów sierpnia '80. Strajki, stocznia, trudne dni, odwagane decyzje – wspomnienia wracają. Anna Walentynowicz uśmiecha się, chwilami wilgotnieją jej oczy.

Gdy opowiadam o zamkniętej projekcji w gdańskim kinie „Neptun”, Walentynowicz przerywa mi stanowczo: – Filmu nie oglądałam. Za późno ktoś przyniósł zaproszenie. Nie zgadzam się na taką wersję i taką siebie w tym filmie – tłumaczy dobitnie. – Taka nie byłam nigdy. Nie było też takich historii, o jakich opowiada Schlöndorf. On zniekształcił mnie i historię. Zrobił to, co zrobił – kończy krótko lekko zdenerwowana pani Anna.

Wszystko na sprzedaż

– Nie jestem ani rozrabiaczką, ani starą kobietą, która – jak się wyraził Schlöndorf w „Spieglu” – nie może pogodzić się z tym, że zajmuje drugorzędną rolę w książkach historycznych



ANNA REBAS

– mówi Anna Walentynowicz. – Akurat z tym godzę się bez problemu. Pan Schlöndorf się myli. Protestowałam, wysyłałam listy do naszych filmowców i producentów. I do jego niemieckich pracodawców. Na darmo. Rok temu rozmawiałam ze Schlöndorfem. Nie posłuchał – dodaje rozgoryczona.

Sprawę filmu Walentynowicz zleciła adwokatom. – Na razie nie ma go w kinach, więc czekam z procesem – dodaje. Ale doprowadzę to do końca. Po co robić takie filmy i stosować socjotechniczne sztuczki? Uwierzy w nie ktoś, kto w ogóle nie myśli – dodaje ostrym tonem starsza pani.

Lekko utykając, pani Anna idzie do kuchni. Przynosi kolorową gazetę, w której znajdują się zdjęcia i recenzje filmu. Znajduje artykuł. – No proszę spojrzeć, niech pani popatrzy: Czy tak wygląda bohaterka Sierpnia '80 roku? – zastanawia się głośno, wskazując na zdjęcie.

Protest po raz kolejny

W ostatnich miesiącach Walentynowicz zgłaszała swoje pretensje do kształtu fil-

mu jego reżyserowi i polskim producentom Trzech z nich zrezygnowało ze współpracy z reżyserem. Schlöndorf pozostał nieugięty.

– Po premierze „Człowieka z żelaza” Wajdy też od razu protestowałam – opowiada mi Walentynowicz. – Wajda też ponaglał kilka scen, tłumacząc, że to nie jest dokument i wolno mu fantazjować – burza się kobieta. – Czy jednak fabularny obraz musi być nieprawdziwy? – zastanawia się pani Anna. Tymczasem filmowcy odpierają te zarzuty. – Mogę zapewnić, że w dziele Schlöndorffa nie ma żadnej intencji obrażenia Polski ani pani Walentynowicz. To film o bohaterce stoczniowej o imieniu Agnieszka, która pełnym przypadkiem zmienia bieg historii – mówi Marianna Rowińska z polskiej firmy współprodukującej dzieło niemieckiego reżysera. Rowińska podkreśla, że scenariusz, na którego podstawie Walentynowicz opiera swoje zarzuty, jest nieaktualny. – Poza tym Schlöndorff jest tego typu artystą, dla którego scenariusz jest tylko kręgosłupem, czymś ru-

Anna Walentynowicz zarzuca filmowi Volkera Schlöndorfa manipulowanie historią i jej własną osobą

chymym. Reżyser już na samym planie zmienił dialogi między aktorami – zaznacza. – Pani Walentynowicz powinna film obejrzeć. Wtedy możemy dyskutować.

Taki sobie filmik

Zdania na temat filmu są podzielone. – Wyjątkowo słaby film bardzo dobrego reżysera – powiedział mi jeden z trójmiejskich dziennikarzy obecny na tzw. cichej premierze. – Socrealistyczny komiks, miałki, szablonowy, takie nieudolne artystycznie dziełko. Aż się nie chce wierzyć, że Schlöndorf tak potrafił to skopać – dodaje dziennikarz. Ale kilka starszych osób wychodziło po premierze poruszonych. Niewiele mówili, bo oficjalny festiwalowy pokaz jeszcze przed nami. Miejmy nadzieję, że polskiego widza nie zaskoczy niemiecka wizja stoczniowych strajków. A w postaci „Zapomnianej Bohaterki” odnajdzie Annę Walentynowicz. Ona siebie w filmie nie odnajduje.

ANNA REBAS
Radio Gdańsk

Dziecko



Będzie to podróż wraz z koczowniczymi plemionami nomadów przez pustynię Sahara, przez egzotyczne Indie i Japonię, aż po dotarcie do przylądka Canaveral, skąd startują rakiety kosmiczne. **Nowy projekt Marka Kamińskiego** zapowiada się intrygująco.

tekst
ANDRZEJ URBAŃSKI

Baby on board, czyli dziecko na pokładzie, to nowy projekt Fundacji Marka Kamińskiego. Jest on skierowany do rodziców, przyszyłych rodziców oraz do wszystkich tych, których fascynują podróże i odkrywanie świata. – Ma on przede wszystkim przela-

mać stereotyp spędzania wolnego czasu z małym dzieckiem tylko w domu lub wręcz bez dziecka – mówi pomysłodawca, polarnik, eksplorator, zdobywca obydwu biegunów Marek Kamiński. Wraz z żoną i niespełna dwuletnią Polą chce w tym roku wyruszyć w podróż dookoła świata. – Chcemy pokazać, jak podróżować z małym dzieckiem, przekonać rodziców i zachęcić do takiego wspólnego podróżowania, ukazać świat widziany oczami dziecka, pokazać różne aspekty życia dzieci i rodzin na świecie, w różnych kulturach i religiach. Chcemy odkrywać, jak dzieci są traktowane i postrzegane w różnych krajach na świecie – dodaje podróżnik.

Czy spragniony nowych wrażeń?

Marek Kamiński to człowiek wciąż szukający nowych doświadczeń, któremu nie wystarczyło przeczytanie „W 80 dni dookoła świata”, „Śladami Marco Polo” czy „Baśni z tysiąca i jednej nocy”. O jego wyprawie udało nam się porozmawiać tuż przed jej rozpoczęciem. Słynny gdańszczanin wraz ze swoją ekipą przygotowywał ją od prawie roku.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Kolejne wyzwanie. Tym razem nie samot-

ZREALIZOWANE PROJEKTY:

- Razem na biegun. Antarktyda
- Szkoła pod biegunem
- Razem na biegun
- Kilimandżaro&Zanzibar 2002
- Greenland Adventure
- Biegun północny 2002
- Biegun północny 2001
- Kilimandżaro 2001
- Źródła Amazonki 2000
- Grenlandia 2000
- Atlantyck 2000
- Pustynia Gibsona 1999
- SoloTransantarctica 96/97
- Biegun południowy 1995
- Biegun północny 1995
- Grenlandia 1993

Najważniejszą postacią wyprawy będzie nasza córeczka, Pola.

Czy zatem wokół dziecka jest budowana cała wyprawa? Pola będzie miarą możliwości dotarcia w różne miejsca na świecie?

– Dokładnie tak. Cała wyprawa nie jest przygotowana dla nas, a dziecko nie jest tylko pretekstem. Chcemy zorganizować podróż tak, by właśnie Pola była najbardziej zadowoloną osobą. Całą trasę, miejsca, problematykę, spotkania tak planujemy, by to ona z tej wyprawy najwięcej skorzystała. Chcemy spotykać się innymi ludźmi, z dziećmi. To będzie prawdziwie rodzinna podróż.

Dlaczego tak naprawdę zdecydowaliście się razem z żoną przygotować ten projekt? Czy chodziło o wyzwanie, czy o coś więcej?

– Gdy Pola miała dwa miesiące, byliśmy wszyscy razem w Kopenhadze. Mieliśmy okazję wędrować razem w Tatrach, odwiedziliśmy Turcję. Okazało się, że można to wszystko robić razem. Tak naprawdę idea wyprawy zrodziła się w głowie mojej żony Kasi.

nie, nie w grupie przyjaciół, ale z rodziną. Czy będzie to jeden z najtrudniejszych pomysłów, który zamierza Pan zrealizować?

MAREK KAMIŃSKI: – Zdecydowanie tak. Bo jest w nim bardzo dużo zmiennych. Trudno jest w tym projekcie wszystko przewidzieć i do wszystkiego się przygotować. A tym bardziej że będzie to wyprawa całą rodziną.

wyprawa Marka Kamińskiego dookoła świata

na pokładzie!

Jaka będzie ta podróż?

– Świat dzisiejszy powoli gubi swoją różnorodność. Jest podporządkowany konsumpcji i pieniądзом, które dyktują jego kształt. Gdy podróżuję po świecie, trudno czasami zorientować się, w jakim jestem miejscu.

Obok:
Marek Kamiński
podróżował
już w górach
z Polą

Wszystko staje się podobne do siebie. Jaka jest różnica między Gantem w Gdańsku a w Paryżu? Żadna. Nie chcemy, by ta podróż była realizowana po powierzchni, po sieciach hipermarketów, hoteli. Będzie nam zależało na spotkaniu z drugim człowiekiem, podpatrywaniu, jak w innych miejscach na świecie wychowują się dzieci. Jak wygląda świat na początku XXI wieku.

Ostatnia Pana wyprawa z Jaśkiem Melą na biegun pokazała, że można przekraczać bariery, zdawać by się mogło, nie do przekroczenia. Co tym razem chce Pan udowodnić?

– Często pojawia się stereotyp, że dziecko jest końcem kariery zawodowej, końcem aktywnego życia. Chodzi nam o przełamanie tego schematu. Chcemy pokazać, że mimo wszystko można robić różne rzeczy i do tego razem. Zobaczymy, czym ostatecznie to się skończy. Mam nadzieję, że wyprawa będzie inspiracją do podróżowania dla innych.

Jak wyglądają przygotowania do podróży?

– Uczymy się wraz z żoną nowych języków, hiszpańskiego, arabskiego, francuskiego. Podczas wyprawy chcemy po-

znawać nowych ludzi, ich kultury bez pomocy tłumaczy. W każdym języku jest kopalnia wiedzy. Językiem można czasami więcej „zobaczyć” niż oczami. Staramy się dużo czytać o kulturze miejsc, które chcemy odwiedzić. Musimy być przygotowani, żeby nie tracić czasu niepotrzebnie. Chcemy być tak „off the road”. Nicco z boku. Przyglądać się miejscom z innej perspektywy. Dlatego nie będziemy odwiedzać Nowego Jorku czy Waszyngtonu. Będziemy wybierając to, co najbardziej wartościowe. Chcemy jak najszybciej opuścić Europę. Zaczynamy od Anglii, potem Kana-

da, Stany Zjednoczone, Meksyk, Chile i Antarktyda. Pierwsza część projektu ma potrwać półtora roku.

A czym będziecie podróżować?

– Jak najbliżej powierzchni ziemi. Czasami samolotem, ale jak najczęściej pociągami, autobusami, wszelkimi

środkami lokomocji, także statkiem i pieszo oczywiście.

Czy jakoś specjalnie przygotujecie do tej wyprawy Polę?

– Żona z córką jest obecnie w Ciechocinku, żeby się wzmocnić przed podróżą. Dziecko potrzebuje spokoju i bezpieczeństwa, by się dobrze rozwijać. Trudno z drugiej strony dziecku zaaplikować jakiś specjalny trening. To nie miałyby sensu.

A Wasz pies?

– Zabieramy go ze sobą. Aisha jest świetnym opiekunem Poli, a dodatkowo może sprawić wiele niespodzianek i zabawnych sytuacji. ■

Marek Kamiński
wraz z żoną
Kasią
i córeczką Polą
w domu



Organista liturgiczny

Głębia codzienności

Trudno wyobrazić sobie pucką parafię bez jej organisty i dyrygenta chóru św. Cecylii **Franciszka Rycherta**. Niedawno obchodził 50. rocznicę gry na tym najważniejszym w kościele instrumencie.

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ: 50 lat gry na organach to szmat czasu. Czy pamięta Pan swoje początki?

FRANCISZEK RYCHERT: – Bardzo dobrze pamiętam. Trzymam nawet w domu na pamiątkę takie pisemko z 1957 r., w którym s. Edyta ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia pisze, że „(...) Pana Rycherta można polecić jako człowieka uczciwego, głęboko religijnego i bardzo szczerze oddanego muzyce kościelnej. Toteż z całego serca życzę p. Rychertowi, aby mu danem było pełnić obowiązki organisty ku podniesieniu chwały Bożej w jak najdłuższe lata...”. Tak było po pierwszym roku – 1956, w którym grałem w kaplicy sióstr w Kartuzach. I rzeczywiście, życzenie siostry się spełniło i trwa do dzisiaj.

Pierwszy nauczyciel?

– To organiści kościelni Izydor Kosecki i Wiktor Smukała. Później studium organistowskie w Pelplinie, gdzie jeździłem pięć razy w tygodniu. Moją profesorką była Anna Grzywacz, w tym samym wieku co ja. A to dlatego, że ona wcześniej skończyła szkołę. Gdy skończyłem studium w 1970 r., wtedy dopiero poczułem, jak mało umiem...

Ile lat gra Pan w puckiej farze?

– 34 lata. Przedtem jeszcze przez 15 lat grałem na parafii w Goręczynie.



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

W puckiej farze bywały ważne osobistości...

– To prawda. Kogo tu nie było... Kardynałowie, prezydenci: Wałęsa i Jaruzelski nawet. Od kiedy tu jestem, grałem na wszystkich uroczystościach rocznicowych zaślubin Polski z morzem. Po raz pierwszy na 55. rocznicy. Zawsze też gram na słynnej Mszy św. odpustowej, kiedy do Pucka w dzień św. Piotra i Pawła przybývają z Półwyspu Helskiego odświętnie przystrojone kutry rybackie. To jest dla mnie zawsze duże przeżycie.

W rodzinie ma Pan nie tylko brata księdza, ale również trzech synów kapłanów. Czy grał Pan na ich prymicach?

– Nie, na żadnych. Zawsze szukałem kogoś, kto będzie to robił. Także chórem wtedy nie dyrygowałem ja, tylko Grażyna Klebba, którą przysposobiłem do zawodu. Grałem za to na Mszach św., które oni sprawowali w farze. Co ciekawe, mamy tak charakterystyczne i podobne głosy, że niektórzy ma-

Trudno sobie wyobrazić pucką farę bez jej organisty Franciszka Rycherta

ją wątpliwości, czy to ja śpiewam, czy Wojtek, czy Maciek, którzy także grają na organach. Roman z kolei jest malarzem.

Jest Pan osobą o wielkiej pogodzie ducha. Czy muzyka Pana jako „konserwuje” i chroni przed nerwowością?

– Dla mnie muzyka organowa jest wszystkim. Nie ma lepszej. Na tym instrumencie można zagrać wszystko. To jest całe moje życie. Nigdy nie grałem na żadnych koncertach, bo po szkole średniej uważam, że mam za mały zasób utworów. Skoncentrowałem się na muzyce liturgicznej i jest dla mnie najważniejsze, żeby była piękna i żeby ludzie śpiewali. Jestem organistą liturgicznym.

Często w kościele na Mszy św. można usłyszeć np. gitarę...

– Zgadza się. Ja jednak zalecałbym, żeby nie odchodzić od tradycji organów. Instrument jest wpisany od wieków w polską tradycję i kulturę. Daje głębię, której nie może dać żaden inny instru-

ment. Jeżeli organista gra dobrze i spokojnie, to w kościele ludzie mogą się modlić i wysciszyć. Organy po prostu wytwarzają atmosferę do modlitwy...

Czy ma Pan jakieś ulubione pieśni?

– Tak. Każdą jedną, byle ładnie wykonaną. Wszystkie są piękne. Zaśpiewana niedbale, zagrana nierytmicznie – każda będzie brzydka.

Z perspektywy lat praktyki, co poleciłby Pan młodemu organiście parafialnemu?

– Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć. Co najmniej dwie, trzy godziny dziennie. Bez tego nikt nie zostanie organistą, a będzie na poziomie grajka. Ale to nie jest trudny zawód, tylko trzeba go kochać. Chociaż po 6, 7 Mszach czuje się zmęczenie, ale nie fizyczne. Człowiek musi być skoncentrowany na liturgii. W pewnym sensie Mszę św. „odprawia” i organista. Ważne jest też, żeby słuchać, co mówi w niedzielnym kazaniu ksiądz. Marzy mi się, żebym mógł dobierać w trakcie Mszy św. pieśni do słów kazania. Mój był proboszcz, ks. kanonik Edmund Kosznik z Goręczyna, wiele razy mówił mi, że często dobierałem pieśni, o których on w tym momencie pomyślał, że byłyby dobre. Jest to umiejętność wczucia się w myśl celebry. Muzyka naprawdę wspomaga słowo Boże!

A najważniejsza rada życiowa?

– (Chwila zadumy). Całkiem prosta. Modlić się i jeszcze raz modlić. Żeby to widziały dzieci i wszyscy naokoło, którzy są obecni. Powiem wprost: ja ze swoją żoną, od kiedy się pobraliśmy, rozpoczynaliśmy dzień i kończyliśmy zawsze razem. Pacierzem. ■

Nie tylko dla gości, czyli wakacyjny konkurs z „Gościem Niedzielnym”

Rzymianie i przejście... którego nie ma

Miłośnicy starożytnych atrakcji i aktywnego wypoczynku będą zachwyceni: już niedługo w Pruszczu Gdańskim powstanie „żywe muzeum”.

Kiedy wejdziemy pod otoczoną palisadą bramę – w miejscu poprzecinanym licznymi kanałami – być może oniemiejemy ze zdziwienia, bo odzwierciedlony będzie ubrany w lśniącą zbroję rzymski legionista. Gdy usłyszysz od nas pozdrowienie po łacinie, coś na kształt *Ave caesar*, zapewne wpuści nas do środka... Za kilka lat miasto zmieni się nie do poznania, bo powstanie tu rzymska faktoria. Pruszcz leży bowiem na słynnym szlaku bursztynowym prowadzącym nad Bałtyk, a rzymscy kupcy przybywali tu na długo przed św. Wojciechem. Ale już teraz warto do niego zajrzeć.

Wszyscy, którzy chcą wziąć udział w zabawie – konkursie wakacyjnym, powinni wy-



MATERIAŁY PROMOCYJNE

śłać poprawną odpowiedź na adres: „Gość Niedzielnym”, ul. Cystersów 11, Gdańsk Oliwa, z dopiskiem „Konkurs wakacyjny”. Należy podać imię i nazwisko, adres kontaktowy i numer telefonu. Wśród nadesłanych kartek rozlosujemy dwie nagrody.

Wizualizacja faktorii rzymskiej

Książki, które proponujemy w naszym konkursie pochodzą z księgarni „Św. Paweł”, przy ul. Cystersów 11 w Gdańsku Oliwie.

Tym razem nagrody książkowe otrzymują:

WOJCIECH DUSZA Z GDAŃSKA
KATARZYNA MIĄSIK Z SOPOTU

PYTANIE NR 7

Jak nazywał się szlak, który wiodł do rzymskiej faktorii?



KS. SŁAWOMIR CZAJEŁ

Kościół Podwyższenia Krzyża Świętego w Pruszczu Gdańskim

IMPERIUM RZYMSKIE NA WYCIĄgniĘCIĘ RĘKI

JANUSZ WRÓBEL, BURMISTRZ PRUSZCZA GDAŃSKIEGO



Korzenie osadnictwa na terenie obecnego Pruszcza sięgają VI w. p.n. Chr. W czasach Imperium Rzymskiego Pruszcz był najprawdopodobniej głównym portem przy ujściu Wisły. Trzy lata temu podczas spotkania z dyrektorem Muzeum Archeologicznego w Gdańsku Henrykiem Panerem rzucił on myśl, że marzy mu się odtworzenie na terenie Pruszcza rzymskiej faktorii. Wiemy, że gdzie tu była, ale nie wiemy gdzie. W czasie prac archeologicznych – także przy okazji budowy autostrady A1 – znaleziono wiele tysięcy przedmiotów pochodzących z tego okresu. Faktoria w Pruszczu to najdalej na północ wysunięte w Europie miejsce, gdzie przybywali rzymscy kupcy, wymieniając towary. Na cel rekonstrukcji faktorii pozyskano środki z Unii Europejskiej. Całość przedsięwzięcia zostanie zrealizowana w trzech etapach i pochłonie ok. 20 mln złotych. To miejsce nie będzie muzeum. Powstanie przy okazji „szlak bursztynowy”, czyli ścieżki rowerowe wzdłuż kanału Raduni, w przyszłości aż do Gdańska. Powstaną miejsca spacerowe, ale i sama faktoria będzie miejscem żywym, gdzie wszystkiego będzie można dotknąć, zrobić bursztyn, zrobić samemu przedmiot z epoki. Powstaną ponadto miejsca spacerowe z zapleczem gastronomicznym, miejsca do uprawiania sportu i amfiteatr. Dzisiaj do Pruszcza przyjeżdża wielu miłośników architektury przemysłowej. Po uprzednim umówieniu można zwiedzić XIX-wieczną pruszczańską cukrownię. Wystarczy zadzwonić do sekretariatu: 058 68 22 503.

TAJEMNICE PRUSZCZAŃSKIEGO KOŚCIOŁA

KSIĄDZ PRAŁAT STANISŁAW ŁADA, PROBOSZCZ

XIV-wieczny kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego to najpiękniejszy zabytek w mieście. W czasie ostatniej wojny pastor wywiózł z kościoła do Kartuz ołtarz antwerpski z 1515 r., który do dzisiaj jest przechowywany w Muzeum Narodowym w Warszawie. Szkoda że nie można go zobaczyć w kościele; cały czas trwa batalia o jego zwrot. Warto zatrzymać się przy pięknych stallach – można zobaczyć datę 1669 – nad którymi są obrazy dziesięciorga przykazań. Ambona z 1578 r. – przepięknie wyrzeźbiona – nad którą zobaczymy Ducha Świętego w postaci gołębic, znak, że oświeca każdego kaznodzieję. W prezbiterium połączona predela z 1630 r. Na ścianie XVII-wieczne obrazy. Patrząc na nie, zauważymy balkony. Kościół był bowiem zbudowany przez katolików, ale po 200 latach przeszedł w ręce protestantów, którzy byli w nim aż do II wojny światowej. To oni dodali balkony i... ławki, które były wówczas ustawione bokiem do ołtarza. Chrzcielnica z 1635 r. stała na środku, miała przepiękne wieko. Zachowało się jedynie jego zdjęcie; w głębi widać na nim niewyraźnie dużej wielkości portret albo doktora Lutra, albo Melanchtona. Ponadto organy 25-głosowe z 1728 r., a więc starsze od sławnych oliwskich o 50 lat! Często powtarzana legenda, głosząca, że z kościoła wiedzie podziemny tunel aż do św. Wojciecha, a nawet do Malborka – jest nieprawdziwa. Kiedy zmienialiśmy posadzkę 11 lat temu, nie było żadnych śladów. Przed kościołem warto jeszcze zwrócić uwagę na bramę cmentarną z 1648 r.



Nowa galeria

Nie tylko anioły i aniołki

Od początku sierpnia Gimnazjum i Liceum Jezuitów w Gdyni rozpoczyna akcję kompletowania prac dzieci i młodzieży, nagradzanych w wojewódzkich i ogólnopolskich konkursach plastycznych. Najlepsze będą wystawione w auli szkoły w formie wystawy stałej.

– Wszystko zaczęło się od spotkania z Elżbietą Czaplinską-Kanią, organizatorem konkursu „Anioły i aniołki w kulturze i tradycji europejskiej” w Gimnazjum z Oddziałami Integracyjnymi nr 2 w Sopocie. Chociaż z myślą o utworzeniu galerii nosilem się już wcześniej – mówi o. Wojciech Żmudziński SJ, dyrektor GiLJ im. św. Stanisława Kostki w Gdyni.

W zbiorach jezuickiej szkoły już znajduje się kilkaset prac. Niektóre naprawdę zadziwiają swoją dojrzałością. Są to prace nagrodzone w wielu konkursach, organizowanych nie tylko przez szkoły jezuickie w Polsce. – Bardzo spodobał mi się pomysł



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

o. Wojciecha, dlatego postanowiłam się włączyć w tę ciekawą inicjatywę – mówi Elżbieta Czaplinska-Kania. Pani Elżbieta organizuje konkurs od 2005 r. W majowej, drugiej, edycji nadesłano aż 887 prac. – Zainteresowanie jest coraz większe – mówi organizatorka. Jedną z nagrodzonych jest praca Zosi Groblewskiej z przedszkola nr 2 im. Jana Brzechwy w Sopocie. Praca została już ofiarowana do przyszłej galerii.

„Wszystkie dzieci się bawią, a anioły nad nimi czuwają” – praca 4-letniej Zosi Groblewskiej z Sopotu

Nauka uniwersalności

Inspiracją w konkursie o aniołach stała się sentencja z Bramy Wyzynnej w Gdańsku: *Civitatibus haec optanta bona maxime: pax, libertas, concordia* (Dobrami najbardziej godnymi pożądaniami przez społeczeństwa są: pokój, wolność, zgoda). – Personifikacją tych wartości są właśnie anioły – mówi Czaplinska-Kania. Jednak tematyka prac wystawionych

POKAŻ SWOJĄ PRACĘ

Prace można nadsyłać na adres: Gimnazjum Jezuitów, ul. Tatrzańska 35, 81-313 Gdynia, z dopiskiem: Galeria Sztuki Dzieci i Młodzieży. Otwarcie wystawy nastąpi 12 listopada br. Od tej daty każdy chętny może przyjść do szkoły, żeby zwiedzić galerię.

w przyszłej galerii będzie różnorodna. Znajdą się tu również prace spoza granic Polski. – Sztuka uczy nas uniwersalności – mówi o. Żmudziński. – Jest więc narzędziem wzajemnego poznania, a przez to i pokoju. W galerii zapewne znajdzie się praca z ogólnobiałoruskiego konkursu, organizowanego w zeszłym roku przez jezuickie Centrum Arrupe. – Na razie mamy miejsce na 40 prac, ale myślimy, żeby prezentować też niektóre na korytarzach szkolnych – mówi o. Wojciech.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Kaszuba 50-lecia – Franciszek Gierszewski

Kaszubski muzyk i polski patriota

Był pierwszym Kaszubą po II wojnie światowej, któremu papież Jan XXIII przyznał Order św. Grzegorza Wielkiego – najwyższe odznaczenie za krzewienie muzyki.

Urodził się 17 września 1894 r. we wsi Swornegacie pod Chojnicami w rodzinie listonosza. Najpierw uczył się u miejscowego organisty, a następnie w latach 1912–1914 w biskupiej szkole muzyki kościelnej w Pelplinie, gdzie był uczniem wybitnego organisty Oskara Hermańczyka. Po

zakończeniu I wojny światowej został organistą w Dąbrównie pod Ostródą, na obszarze Prus Wschodnich, o których przynależności państwowej do Polski lub Niemiec zadecydować miał plebiscyt. Włączył się czynnie w akcję propagandową na rzecz Polski. Główny Komitet Plebiscytowy w Olsztynie mianował Gierszewskiego opiekunem plebiscytowym okręgu Dąbrówna, pełnił też funkcję komendanta Straży Mazurskiej, która miała chronić polskie wiece przed niemieckimi bojówkarcami. Prócz tego

założył w Dąbrównie polski chór, z którym występował na wiecach w czasie akcji plebiscytowej. Ta działalność przysporzyła mu wielu wrogów, dlatego, będąc zagrożony aresztowaniem przez niemieckie władze, zbiegł do Polski. Zamieszkał w Chojnicach na południu Kaszub, gdzie na początku 1921 r. został organistą w faryze pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela oraz kierownikiem chóru „Lutnia”.

Hitlerowcy nie zapomnieli mu zaangażowania w czasie plebiscytu, dlatego po wybuchu II wojny światowej został aresztowany przez gestapo. Z więzienia zwolniono go na skutek wstawienia administratora chojnickiej parafii ks. Brunona Riebandta, zo-

stał jednak skierowany na roboty przymusowe. Po wojnie Gierszewski doprowadził do odrodzenia chóru „Lutnia”, który odgrywał kluczową rolę w odbudowie życia kulturalnego południowych Kaszub.

Działalność muzyczna Franciszka Gierszewskiego zapewniła mu wielkie uznanie. W 1952 r. otrzymał jako pierwszy w diecezji chełmińskiej tytuł profesora muzyki kościelnej. Był nie tylko doskonałym wykonawcą muzyki, ale i uznanym interpretatorem i kompozytorem. Muzykę zajmował się nawet po przejściu na emeryturę w 1970 r. Zmarł 7 lipca 1984 r. w Chojnicach i tam został pochowany.

TOMASZ ŻUROCH-PIECHOWSKI

GOŚĆ GDAŃSKI
gdansk@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
tel./faks 058 554 34 15
Redagują: ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański